TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 7. Kraków dnia 12 Lutego 1854.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Nro 36.

Komitęt c. k. Towarzystwa gosp. rolnicz. Krakows. wezwany przez c. k. Kommissją Gubernialną do przedłożenia jéj uzasadnionego projektu względem zaprowadzenia w Krakowie jarmarków, rozebrawszy ważny ten przedmiot, za porozumieniem się z tutéjszą Izbą handlowo-przemysłową, uznał za stósowne prosić o ustanowienie jarmarków następujących:

a) *Na bydło robocze i konie* dwa, t. j. na wiosnę przed rozpoczęciem robót polnych i w jesieni po ich ukończeniu. Mając na względzie, iż w Bochni odbywa się walny jarmark w poniedziałek po 3éj niedzieli postu i trwa do piątku tegoż tygodnia, uważał, iż z tego powodu dla jarmarku wiośnianego krakowskiego najwłaściwszym terminem byłby poniedziałek po 4éj niedzieli postu; dla jesiennego zaś od 1go do 5go października.

b) *Na bydło opasowe*, jarmark walny w piérwszy wtorek każdego miesiąca — z pozostawieniem dotychczasowych targów, jednakże raz tylko na tydzień w miejsce dwóch dotychczasowych.

c) *Na wełnę.* Przez wzgląd iż ilość téj jaką właściciele owczarni dowieźć będą mogli, nigdy tak znaczną nie będzie, aby kupców zagranicznych sama przez się do przybywania nań zachęcić mogła, postanowiono nastręczyć im sposobność do kupna w przejeździe z jarmarku warszawskiego, odbywającego się między 12 a 15 czerwca, na jarmark lwowski od 1—8 lipca trwający, przez ustanowienie jarmarku wełnianego w Krakowie na dniu 20 i następnych czerwca.

Zanim jednak stanowcze w téj mierze podanie Wys. Rządowi przedłożone zostanie, Komitet zważywszy ważność przedmiotu tego dla mieszkańców całego okręgu Rządowego Krakowskiego, w celu zebrania o ile można najdokładniéjszych pod tym względem objaśnień, postanowił upraszać szan. obywateli krajowych, aby uwagi swoje w téj mierze, najpóźniéj do końca b. m. do Bióra Komitetu ulica Szewska Nr. 335/6 *franco* nadsyłać raczyli.

Kraków d. 7 lutego 1854 r.

Z Komitetu c. k. Towarz. gospod.-roln. Krakows.

UWAGI
z powodu korrespondencyi p. *L. S.*
w Tygodniku rolniczym Nr. 4.

(Dokończenie).

Co znaczy forsowne albo nakładowe gospodarstwo, nie rozumiem: bo prawda, że w przedsiębiorstwie rolnictwa można z piasku bicz kręcić, to jest z małego dorabiać się i niemal z niczego przyjść do wielkiego majątku (mówię tylko z rolnictwa, nie licząc na przypadkowe okoliczności, np. korzystne kupna i t. p.); ale dorobek taki bardzo wolno postępuje, i lat a nawet szczęścia na to potrzeba. Z tém wszystkiém, mówiąc wedle zasady, każde przedsiębiorstwo potrzebuje nakładów, bo bez tego rzecz postępuje najczęściéj rakiem; forsowne nawet nakłady wielkie przynoszą korzyści, ale wyłożone rozumnie, a nie w sposób wyżéj przytoczony, jak elegantka na stroje. Kto pojmuje ekonomją, wié dobrze, iż pieniądz włożony w czynność produkcyjną, nie konsumuje go, włożony zaś w martwą czynność, nie tylko procentu nie przyniesie, ale go zniszczy. Od właściwego użycia, od trafnego widzenia rzeczy, od egzekucyi czyli wykonania, zależy dobre i korzystne rozwinięcie nakładów: kto tego nie umié, niech sobie da pokój z gospodarstwem rolném, niech w inny sposób użyje kapitału.

Zarzuty te wprawdzie, szanowny autor listu, nie do wszystkich, tylko do przeważnéj większości stosuje; ale to nie jest dobra rada. Gospodarzowi chociażby niżéj jak miernemu, nie można odradzać postępu, to jest porządku, nakładów na inwentarze, sterkoryzacją i t. p: w tym raczéj przypadku, gospodarzowi nawet kapitału pozbawionemu, lepiéj radzić, aby uporządkował swój folwark, grunta nieużyteczniéjsze i odległe, mniéjszym rolnikom wydzierżawił, a na przestrzeni

stósownie do własnych sił ograniczonéj, tak gospodarstwo urządził, aby mniéj siał a zbiérał przynajmniéj tyle jak u pana L. S. w r. 1853 zebrano, a przyjdzie do kapitału. Lecz niech przeczyta uważnie i do serca i do pamięci weźmie ostatnie zakończenie jego listu. Tam szanowny autor, jako najżywotniéjszą przeszkodę w rozwinięciu postępu gospodarstw i bytu materyalnego, daje mały obrazek wad naszych, i za takie przytacza np. *brak ściśléjszéj rachunkowości*. To prawda, w wydatkach nie posiadamy loiki, żałujemy na najemnika któryby gnój stajenny przyłożył poskrzybkami podwórza, ziemią z zamulonych rowów lub inną najbliższą, przez co zyskalibyśmy podwojoną ilość co do objętości, a co do jakości nawóz kilka razy silniéjszy, przez zatrzymanie wszelkich części amoniakalnych lotnych; nie obliczamy skutków z nawozów sztucznych, pomiędzy którėmi najprostszym a najpłodniéjszym jest stawiarka; wiele bardzo gospodarstw pozbawione są inwentarzy użytkowych i t. d. — nadto, nie prowadzimy prostych nawet rejestrów o stanie zbiorów, nawozów, ani kassowych, któreby nam przedstawiały, ile wydajemy na osobiste potrzeby, to jest jaki procent od majątku, lub czy na to wystarcza intrata, jakie oraz wyciągamy korzyści z rozmaitych rubryk gospodarskich. Wiémy z doświadczenia, że kto się tak rachuje, nie cofa się ale postępuje, a szybko zagoi szczerby, jakieby klęski przypadkowe zrządzić mogły.

Brak pilnego dozoru przy wykonywaniu robót gospodarskich, pochłania nie tylko znaczne wydatki i obciąża koszta produkcyjne, ale zrządza iż te prace wykonane są niedbale i tak przewłóczą się roboty, że nigdy sobie z niemi rady dać nie można, a przy łożonych nawet kosztach trudno pomyśléć o jakiéj rzetelnéj melioracyi. Właściciel wioski sądzi, że posiadając majątek, nie powinien miéć tak mozolnego zatrudnienia, aby sam stał i dozorował pracujących ludzi. Posiadanie wioski uważamy za jakiś rodzaj dotacyi *(sine cura)*, nie za warsztat, gdziebyśmy uprawiali przemysł rolniczy, z niego przychodzili do dostatków, i w tém zatrudnieniu satysfakcyą znajdowali. — Mamy przeto ekonomów, ale to wierzytelne nas samych kopje, i oni umieją tylko kazać, na koniku się przejechać, niby dla dozoru innych szczegółów, a cały ciężar spada na tak zwanych polowych, włódarzy, rodzonych braci ludzi pracujących i jeden z niémi względem pana interes mających. Gdyby przynajmniéj rachunkowość dobrze prowadzoną była, dziennik czynności troskliwie zapisywany, a sam pan z tego porównywał, które roboty taniéj i mniéjszą liczbą rąk wykonane były, gdyby się znał na tém, gdyby i od ekonoma więcéj, a zasadnie na podstawie rachunku wymagał, mógłby sobie ulżyć; ale chociaż myślą pracować trzeba.

Właśnie pan S. powiada: *„główną jednak wadą, będącą wszelkich innych przyczyną, jest brak w gospodarstwach naszych kierującéj myśli“.*

W tém miejscu zwracam uwagę szanownych czytelników na artykuł umieszczony w *Ziemianinie* poszycie sierpniowym r. z. *„O stowarzyszeniach i o ruchu przemysłowym w naszym kraju“* z usilném żądaniem, aby Redakcya *Tygodnika*, artykuł ten w swém piśmie dla wiadomości téj części kraju podała. Tą rozprawą, pan Wolniewicz, jeden z najczynniéjszych członków towarzystwa gospodarskiego w Poznańskiém, najusilniéj działający na podniesienie rolnictwa do stopnia w jakim jé dzisiéjsza europejska cywilizacja postawiła, przedstawia jaką czynność, wytrwałość, nie tylko towarzystwa gospodarskie angielskie rozwijają, ale z jakiém spółczuciem i solidarnością wszyscy mieszkańcy są dla rolnictwa tamecznego, a z przedstawienia tego wykazuje kontrast najozięblejszy, bez wytrwałości, ruchu naszych rolników i mieszkańców. Zanim cały ważny artykuł o stowarzyszeniach powtórzony będzie, wypiszę tu przynajmniéj jego zakończenie: „Trudno zaiste przeniknąć, mówi pan Wolniewicz, czy z czasem nasze społeczeństwo natchnie się „duchem assocyacyi, czy stowarzyszenia u nas się „rozwiną, czy nam staną i starczyć będą za brak in„nych zawodów publicznych? — Mielibyśmy tyle waż„nych pobudek do wypełnienia tego posłannictwa cy„wilizacyi; szukamy tylko pretekstów, urojonych prze„szkód i zawad, na wytłumaczenie się przed własném „sumieniem, na uniewinnienie się przed wyrzutami, „które nam toż sumienie czyni; a zaprawdę nic nam „na przeszkodzie nie stoi, tylko ten kamień gniecący „naszą duszę, ta sobkowość, ta gnuśność, to szlachec„kie *dolce farniente*, to rozwygodnienie ciała i umy„słu, te wady, które nam teraz nie pozwalają iść krok „w krok z innemi narodami na drodze postępu i oświaty, „które są przyczyną naszego upadku moralnego, które „są objawem naszego zepsucia i zgnilizny, a które je„żeli się przez jakiś chrzest moralny z nich nie oczy„ścimy, staną się niechybnie główną przyczyną na„széj zagłady.“

Zdaje się, że nam dosyć powiedział szanowny autor, ale nie poprzestał na tém, domieścił jeszcze przypisek, to staroświeckie *postscriptum*, które zawsze mieściło jakieś dopełnienie myśli, więc i ja chociaż w treści o niém nięco napomknę. Usprawiedliwia się autor, jakby przewidując nasz żal i gniéw, żeby tę gorycz, jaką wylał, nie uważać za zbyt surowy sąd i hypohondryczne niesprawiedliwe gdéranie, ale powiada, że nie można dosyć często otwiérać oczu spółeczności naszéj, zaślepionéj miłością własną i dumą nie tylko na jéj wady, ale na śmiertelne jéj grzéchy.

Tém tłumaczeniem się, daje nam do zrozumienia, jak jest przeniknioiny miłością kraju, jak pragnie widzieć ziomków swoich, równie bogatych, rozumnych, wytrwałych w swoich przedsięwzięciach, ażeby nie sami tylko Anglicy, Francuzi i Niemcy szczycili się owocami postępu i cywilizacyi, do jakiéj ludzkość powinna dążyć i do jakiéj dostatki, dobry byt, pomnażana produkcya wszelkich płodów prowadzi: przedstawia nam jeszcze porównania, to jest liczby obcych pracujących w zawodzie nauk przyrodzonych, odbiérających nagrody na polskich wystawach, i temi liczbami wykazuje brak naszych usiłowań, i może nie bezzasadnie: Zastrasza nas przyszłością, przytaczając słowa sędziwego mędrca, których wszystkie narody słuchać powinny z uwagą: „Wiedza i poznanie“ powiada *Humboldt* „są cząstkami bogactwa narodowego i dobrem, „bez którego nie masz życia przemysłowego; dobrem, „którego brak, dziś zmniéjszenie, a wkrótce zupełne „zniszczenie dobrego bytu za sobą pociąga, naród „w ubóstwie i nędzy pogrąża i powolną mu śmierć „gotuje.“—Zakończa wreszcie ten przypisek zgodnie z panem L. S. co do braku myśli kierującéj, kiedy przymawia: „że ci sami gospodarze, którzy nie mają „czasu zjechać się na posiedzenia agronomiczne, są „niezmiernie pilni i punktualni, gdy chodzi o zjazd na „polowanie lub na partją preferansa. Są nawet po po„wiatach zawiązane takie towarzystwa do pilnego ćwi„czenia się w téj szlachetnéj zabawie, raz w tydzień „odbywają się posiedzenia koléjno u jednego z są„siadów, gdzie się zjeżdżają preferansiści lub giery„lassy; jest to prawdziwy fenomen, jeżeli kto się nie „stawi. Punktualność i akuratność panuje wzorowa; „tam ani niepogoda, ani brak koni, ani zatrudnienia „gospodarskie nie są dostateczną wymówką do nie„dotrzymania słowa. W takim stanie upadku moral„nego i apatyi umysłowéj, żyjemy bez troszczenia się „o przyszłość, bez świadomości do jakiego końca nas „takie życie doprowadzi, przekładamy nie zastanawiać „się nad tym chorobliwym stanem spółeczeństwa na„szego, nie lubimy sobie zdawać sprawy z tego mar„nowania czasu. Jeżeli kto zarzuci, że gra w karty „to namiętność i rozrywka po całym świecie rozlana, „że w Belgii i we Francyi grają także, to odpowiémy, „że naprzód o 90 procent mniéj hołdują téj namiętno„ści jak u nas, bo są ciągle zajęci jakiémi ważnémi „sprawami, grają w domino i na giełdzie, ale obok „tego dokonywają dzieł wielkich, nauki kwitną, rol„nictwo, górnictwo, mechanika, technika, rzemiosła, „wszystko rozwinięte do wysokiego stopnia, postęp „we wszystkiém. Im przeto wolno grać w domino, „jako rozrywkę przy ogromnéj pracy i działalności, „ale nam nie wolno połowy czasu przepędzać na „grach i zabawach.“

Brak kierującéj myśli gubi największą część gospodarstw rolnych, ma w tém słuszność autor listu; ponieważ, albo trzeba być wielkim panem i umieć wybrać takiego, któryby porządnie myślał za niego, albo samemu to wypełniać: wszakże o zastępcę w tym rodzaju bardzo trudno, aby w nim połączone były i wiadomości potrzebne i życzliwy interes, szczególniéj téż w mniéjszych majątkach. Nie pojmuję jak można nie zgubić wątka czynności gospodarskich mając głowę zaprzątnioną polowaniem, kartami i wyjazdami. Ile razy po trzechdniowéj niebytności powróciłem do domu, już mi trudno było dać dyspozycję na jutro. Zatrudnienia rolnicze są tego rodzaju, iż ciągle o nich myśléć, porównywać, rachować potrzeba; a nadto, wymagają osobistego dozoru, przedewszystkiém zaś zamiłowania w takim stopniu, iż wszystkie inne rozrywki stają się niepotrzebnémi.

Nie miéjmy za złe tym głosom życzliwości, od kogokolwiek, czy wielkich lub maluczkich pochodzą, a które się dosyć często odzywają, jakoby pewna nadzieja reakcyi na dobre w tym względzie, tak dalece, że i jedyne pismo polskie *Poradnik dla ludu górnoszląskiego* w Bytomiu wychodzące, w Nr. 1 z r. 1853, przemawia do swych małych gospodarzy, jak są lekkomyślni, jak nie umiéją podzielić swoich zasobów i oszczędzać, jak się oddają trunkom, jak marnują czas, a między innemi w te słowa: „a niestety przyznać na„leży, że właśnie ta lekkomyślność, któréj między „wami niby wykorzenić i zwyciężyć nie można, jest „zgubą waszą i oraz główną przyczyną, że gdy więk„sza część żyjących między nami Niemców i Żydów, „którzy nie tak są lekkomyślni, robi majątek, żyje so„bie przystojnie, szczyci się naukami, oświatą; wy „przeciwnie, coraz więcéj ubożejecie. Obejrzyjcie się „około was, a niestety z łatwością przekonacie się, „że powoli największa część naszéj dawnéj polskiéj „ludności, w skutek swéj lekkomyślności, coraz wię„céj zubożeje, na duchu zmarnieje, a jéj majątek i grunta „przejdą w posiadłość mniéj lekkomyślnych, rozsąd„niejszych Żydów...... i t. d.“

Do dobrego zawsze jest czas: może w tém i wiele przesady, nie wiem jak już sądzić, ale łączmy się w towarzystwo gospodarskie przy łaskawéj opiece Rządu, wspiérajmy usiłowania czynniéjszych członków, zasilajmy nasz organ *Tygodnik rolniczy* spostrzeżeniami wszelkiego rodzaju: nie potrzeba tu wymowy, stylu, ale tylko rzeczy. Najpożądańsze są opisy gospodarstw, przynoszących już wyższą produkcyą, chodujących liczniejsze inwentarze, pomnażające co do ilości i jakości nawozy; każdy podobny datek, zachęcający

współziomków do większéj wiary w rolnictwo, będzie najzacniéjszą ofiarą dla kraju.— Opozycja, spostrzeżenia i kwestje wszelkie, z wdzięcznością przyjęte będą.— Kraków d. 26 stycznia 1854 r.

Alojzy Fibich.

KILKA UWAG
o poprawie bydła krajowego.

W każdém pytaniu, osobliwie zaś w przedmiotach rolniczych i gospodarskich najlepszą odpowiedzią jest doświadczenie i rezultat. Doznawszy u siebie dobitnego doświadczenia w pytaniu chowu bydła, dziś tyle i tak słusznie zajmującego uwagę gospodarzy naszego kraju, mam sobie za obowiązek o rezultacie mego doświadczenia uwiadomić szanowne Towarzystwa gospodarcze lwowskie i krakowskie. Historycznie przedstawię jak się to u mnie stało.

W grudniu 1832 roku objąłem administracyę dóbr Tarnowa, nie mając żadnéj praktyki ani teoryi gospodarstwa, a tém mniéj chowu i utrzymania bydła. Zastałem rodzaj bydła niżéj wszelkiéj krytyki: było to małe, chude, koszlawe, w dzikich maściach, takie jakie dziś ledwo znalazłby u najbiédniejszego komornika. Jakie było, zachowałem jé wszakże, nie pozbywszy się ani jednéj sztuki. Pierwsze kupno moje dla poprawienia bydła, było od dzierżawcy wsi Bobowéj w Cyrkule Sanceckim, od którego nabyłem jednego byczka i trzy krowy; nie było to ciekawe bydło, tylko że cośkolwiek lepsze od mego: to kupno dość mi się dobrze opłaciło. Potém kupiłem bujaka w Łancucie, który był w czwartém lub piątém pokoleniu po Szwajcarskiém bydle. Później, różnemi czasy, kupiłem cztéry krowy w najbliższém mojém sąsiedztwie, z rasy niby poprawnéj, to jest mięszanéj. W roku 1839 kupiłem buhaja rodowitego Szwajcarskiego, ale ten mi się nie udał, gdyż ani jednéj sztuki po nim się nie dochowałem. W parę lat późniéj kupiłem na targu w Skoczowie, koło Cieszyna, cztéry krowy od chłopów, nie szczególne, ale które mi się dobrze opłaciły; potém nabyłem jednego byczka krajowego, nieco poprawnéj rasy, od mago dzierżawcy wsi Krzyża, a w r. 1848 i 1849 kupiłem nareszcie kilka krów od moich ekonomów folwarcznych, i na tém się zamyka rubryka kupna ku poprawieniu mojéj rasy bydła. Dziś mam, prawie po wszystkich folwarkach bardzo ładne i dobre bydło własnego chowu, w czém odwołuję się do świadectwa sąsiadów i tych, którzy znają moje obory. Po moich krowach dochowuję się bardzo dobrych wołów, co uważam za najważniéjsze, a letnią porą, przy wystarczającéj, ale wcale nie bogatéj paszy, dają moje krowy w przecięciu bez mała po garncu mléka na jeden podój, czyli blisko po trzy garnce na dzień.

Muszę tu oświadczyć, że po kupnych krowach i buhajach mniéj dobrego płodu doczekałem się, jak po tych przebezecnych które u siebie zastałem, i gdyby dziś mi przyszło wrócić do stanowiska od którego zacząłem w r. 1833, to pewnie jeszcze mniéj bym kupował tych tak zwanych poprawnych. Zaprowadziłem już od lat przeszło 12 porządek, z którego najlepszych skutków doznaję: ten jest, że skoro się cielę urodzi, zaraz jé odłączam od matki, i poję ze skopca, mlékiem świéżo od matki wydojoném, dziesięć do dwunastu tygodni.

To krótkie sprawozdanie skończę poleceniem bardzo małego, ale niezmiernie ważnego dziełka, wydanego w Tarnowie „*o chowie bydła*“ pióra p. A. Günthera: jest ono jasne, logiczne, prawdziwe, na doświadczeniu oparte, i jak najmocniéj każdemu gospodarzowi radzę jé przeczytać i jego zasad święcie się trzymać. Powié mi kto „że poprawiać gałgany gałganami, jest niedorzecznością“: doświadczenie pokazuje, że to nie jest niedorzecznością, byle rzecz rozsądnie prowadzić; ale bez rozsądku, pielęgnowania i wytrwałości cóż się udać może? Te gałgany stały się takiémi, tylko przez niedbalstwo, ale nie trzeba zapominać, że mają w krwi swojéj nieocenione przymioty. Nie zgadza się ta zasada także z naszą niecierpliwością, bo to długa droga; jakkolwiek długa, jest ona przecież najkrótszą, bo innéj nie ma, gdy wszystkie inne od celu nas oddalają. Tak bardzo długą nie jest, kiedy pożądanego rezultatu tą drogą w mniéj niż we 20tu latach doczekałem się, a to idąc po omacku i błądząc często. Co najgorszego nastąpićby mogło (a od tego jesteśmy bardzo blisko), to jest, gdybyśmy dopiéro postrzegli korzyści naszéj krajowéj rasy bydła, jak ta rasa całkiem zaginie.

Z Krakowa d. 25 stycznia 1854 r.

Władysław Sanguszko.

Kilka słów o uprawie chmielu.

Wyczytawszy w 3cim Nrze *Tygodnika* rolniczo-przemysłowego *siódme* z kolei zapytanie podane pp. gospodarzom do rozbiérania w treści:

„Uprawa chmielu wszędzie prawie bardzo wielkie przynosi korzyści, u nas ten przedmiot gospodarski bardzo rzadko gdzie jest chodowany; a właściciele browarów piwnych z daleka chmiel sprowadzać są zmuszeni. Nastręcza się pytanie: Dla czego chmiel tak mało ma uprawiaczy — i czy chodowanie téj rośliny na większe rozmiary, mianowicie przy większych miastach, gdzie o nawóz łatwo, nieprzyniosłoby uprawiaczom znakomitych korzyści?“

Podpisany, w mniemaniu że powyższe pytanie jako mniéj ważne, nie będzie przez żadnego z szanownych

Członków Towarzystwa gospodarczo-rolniczego podniesionóm — ośmiela się kilka słów praktycznéj strony tego pytania dotyczących tutaj zamieścić.

Idąc za powszechném mniemaniem, że uprawa chmielu przynosi wielkie korzyści, poświęciłem dla własnéj rozrywki uprawie tegoż mały kawałek ziemi przy domu; nie bardzo nawet odpowiedni naturze chmielu, bo suchy i piaszczysty, t. j. ósmą część morga czyli 200 sążni kwadr. — i na tym kawałku 200 tyk od r. 1846 pielęgnuję.

Piérwsze wprawdzie zakładanie chmielnika i początkowe koszta na tyki, mianowicie w bezleśnéj okolicy, są trochę wielkie i uciążliwe. Na zaletę wszakże uprawy chmielu twierdzić mogę, że koszta w następujących latach co do uprawy tegoż, tak są małoznaczące, iż w przecięciu zaledwo 3 do 4 kr. m. k. rocznie na jednę tykę wynoszą. Nawozu nawet, téj głównéj osi gospodarstwa, którego nawiasem mówiąc, dobrą jednę furę ku zasileniu tegoż rocznie używam, nie można do kosztów policzać, gdyż takowy w bujnych liściach i łodygach chmielu, tudzież w plewiankach w ciągu lata, sowicie się do obory wraca. Jako korzystną w gospodarstwie okoliczność dodać się godzi, że owoc chmielu spokojnie dojrzéwa, dozoru nie potrzebuje, by go uchronić jak inne owoce ziemne od napaści drapiéży.

Liczby nareszcie wykażą korzystną stronę uprawy téj rośliny, gdy powiem, że ten kawałek ziemi w ciągu lat 8, wydał plonu pięknego chmielu razem $6\frac{1}{2}$ cent. wied., który sprzedanym został w przecięciu po 25 złr. m. k., a odtrąciwszy koszta uprawy około 12 złr. na centnarze, pozostanie czystego dochodu większa połowa, zkąd łatwy wniosek, że uprawiając takowy na większą skalę, mógłby jeden mórg przynieść czystego dochodu od 75 do 150 złr. m. k., gdyby nie pewna *słaba strona*, którą następnie winienem wyjaśnić, dla zwrócenia nań baczności lubowników chmielnego gospodarstwa.

Dobro osobiste wymaga, aby w gospodarstwie te rośliny uprawiane były, które najłatwiéj spieniężonémi lub najkorzystniéj na miejscu spożytemi być mogą. Chmiel w naszych okolicach tych dogodności nie przedstawia. Kraków posiada bardzo ograniczoną liczbę właścicieli browarów piwnych, które szczególnie w latach dogodnych dla chmielu, o tyle bywają tak ze strony uprawiaczy czeskich, jak niemniéj ze strony usłużnych spekulantów, wspomnionym towarem zarzucone, że panowie piwowary z lekceważeniem nasz miejscowy produkt traktują, twierdząc, nie wiem czy słusznie, że nasz chmiel nie wyrówna zaletom czeskiego. Czego właśnie w ten sposób doświadczyłem: Dopóki miałem *jedynego* nabywcę téj odrobiny chmielu, przez kilka lat szła sprzedaż acz tanio, ale od ręki; gdy zaś tego *jedynego* zabrakło, inni nabywcy jedynie przez litość zaofiarowali po 10 złr. za cent., gdy tymczasem czytamy w cennikach, że za chmiel gdzieindziéj płacą od 40 do 80 złr. m. k.! A przykra to jest rzecz przechowywać na czas dalszy takowy produkt, którego wartość z każdym rokiem niknie, a którego w miejscu spożyć niepodobna.

Z tego co nadmieniłem, wynika to przekonanie, że ci tylko pp. gospodarze korzystnie chodować chmiel mogą, którzy go do własnych browarów potrzebują; przypuścić bowiem trudno, żeby u nas kiedyś uprawa chmielu do tego stopnia wzrosła, aby konkurencyą czeskiego wytrzymać mogła.

— Gdy wzmianka jest o chmielu a tém samém o ogrodach, byłoby może na czasie rzucić jaką myśl o paszy zielonéj, któréj nasze bydełko tak tęskliwie do maja każdéj wiosny czeka. Spostrzegamy w każdym niemal ogrodzie i ogródku wiejskim różne kwiaty cébulkowe i nie-cébulkowe, które nie będąc nawet pielęgnowanemi, od roku do roku wzrastają bujnie, przebijając częstokroć wzrostem swoim skorupę śniégową, któréj jeszcze słońce stopić nie było w stanie. Wielceby się ogółowi zasłużył z szanownych pp. gospodarzy ten, ktoby jako znawca botaniki zbadał i ogłosił własności tych roślin, w zamiarze uprawy i pielęgnowania takowych na większą skalę. Pomiędzy innemi odznacza się szczególniéj wczesnym i bujnym wzrostem tak zwana *lilia żółta;* gdyby liście takowéj nie wywiérały jakiego szkodliwego wpływu na udój albo organizm zwiérzęcy, sądzę, że rozmnożone na większą skalę w zagrodzeniach naszych, i pielęgnowane przynajmniéj o tyle, ile się chmiel pielęgnuje, stałyby się miłą, bo o parę tygodni rychléjszą dla naszych krówek niespodzianką, za którą obfitym udojem małym kosztem łożone starania sowicieby nagrodziły. Czyli zaś bydło będzie jadło takowe rośliny? o to nie może być żadnéj kwestyi; bydlę bowiem w braku jemu właściwéj paszy, każdą zieleninę, mianowicie młodą, bez braku spożywa.

Rudawa 1 lutego 1854.

Józef Trzaskowski.

Ozimina dla najwyższych gór naszych.

Jest nią *brzanka łąkowa* (L. G. 77. Phleum Pratense), trawa, pospolicie tymoteuszową zwana i już po kraju z zagranicznego początkowo nasienia, chociaż u nas rośnie dziko, zasiéwana dla paszy z innémi pospolicie pastewnémi roślinami.

Z 1go morga □ roli górskiéj dobréj owsianéj, zebrało się tego roku 5 korcy nasienia. Z téj przestrzeni

i po wysiéwie $1\frac{1}{2}$—2 korcy owsa, zbiéra się z takiéj samej górskiéj roli w najpomyślniejszym razie 5 korcy posianego zboża [1]). Brzanki potrzeba wysiać na 1 mórg □ po zasianym i zawleczonym owsie kwart 10, i pokryć broną raz przechodząc [2]). W jesieni, szczególniéj podczas słoty, po zbiorze owsa na posianym tymoteuszu nie należy paść bydła, tém mniéj koni i owiec.

Z korca ziarna brzankowego będzie przeszło pół korca jagieł, które się nie inaczéj robią od prosianych. Dla zawartéj w nich zapewne znacznéj ilości oleju, gotowane nie kléją się, są przecie smaczne i zdrowe, a gotowane w mléku, z cukrem i cynamonem dane, wcale smaczne.

Ale, gdy górom idzie nie o delikatne pożywienie, lecz o pożywienie dostateczne i zdrowe, poczytuję śmiało tymoteusz za osobliwszy dla nich dar nieba. Znacznie rozmnożony lud, w skutek nieurodzaju kartofli, nie mając żadnego zarobku dla braku tyle tutaj potrzebnych i stósownych fabryk, ginie, literalnie rzecz biorąc, jak mucha — i ani się kto nad nim użali.

Gdyby pod uprawę tymoteusza obrócono obornik po wiośnie zebrany i lepsze kawałki gruntów, a siano go, jak się zwykło siéwać ozime żyto w okolicach podgórskich, w odłogu niezachwaszczonym, albo, gdzie grunt tęższy gliniasty, w całkowitéj uprawie (tak zwanym czystym ugorze), góry zyskałyby nie mało i na czasie i na pożywieniu, góry, które długiéj przedzbiorowéj chwili (bo owsy tutaj aż w drugiéj połowie września zaczynają się zbiérać) pod względem produkcyi rolniczéj wcale, jak dotychczas, korzystnie nie umieją użyć, góry, którym owsa zaledwie do Wielkiéjnocy wystarcza, tak, że większa połowa włościan tylko kupne i niesłychanie drogie ziarno na wiosnę ziemi powierza i już po siéwie chwastami się żywi, albo raczéj truje i zabija [3]).

Spodziéwam się, że tak posiany tymoteusz powinien wydać z morga 6—8 korcy lwowskich. Da Bóg życia, będę miał sposobność z doświadczenia o tém cokolwiek powiedzieć od teraz za rok.

Ziarno brzankowe tak delikatną plewką jest pokryte, że jé wraz z nią śmiało mléć można na mąkę, do któréj należy dodać cokolwiek zbożowéj, dla ugniecenia chlébowego ciasta.

Tymoteusz i bulwa (Helianthus Tuberosus. L. G. 979), o któréj osobno pomówię, wydobyłyby góry z ostatniéj nędzy, wszakże potrzeba, aby w to raczyły wglądnąć Wysokie Rządy krajowe i, aby się tém zajęli i to z wielką gorliwością miejscowi dusz starownicy. Nasz lud, z pokolenia w pokolenie niedbały i leniwy, sam o sobie nie pomyśli, a nawet nie ma sposobności dowiedzenia się czegoś dla siebie zupełnie nowego.

O jagłach tymoteuszowych wspomina Dr. Sprengel (Mittheilungen); że jego dzieł nie mam pod ręką, miałem sobie za obowiązek zwrócić na nie uwagę szanownej Redakcyi w celu zacytowania odnoszącego się tutaj miejsca z rzeczonego autora.

* * *

Czyniąc zadosyć życzeniu Autora artykułu, podajemy w treści szczegóły o brzance, jakie w 2gim tomie dzieła: *Meine Erfahrungen im Gebiete der Pflanzen-Cultur von Dr. Carl Sprengel* znajdujemy.

Wysiéwa się na morg pols. 13 do 15 funtów. Najtęższe mrozy nie szkodzą jéj. Szczególnie dobrze rośnie na wilgotnym gliniastym i iłowatym gruncie, jeszcze lepiéj na dobrze osuszonym i wypalonym sapie lub mokradle. Wyrasta do 3 stóp wysokości: Z morga pols. zbiéra się 55—70 ctr. siana; 100 funt. zielonéj brzanki dają 42 funt. siana. Wcześno na wiosnę wschodzi, kwitnie w czerwcu, a czasem już w maju, ale za to wzrost jéj w lipcu i sierpniu zupełnie prawie ustaje. Chcąc zebrać nasienie, czeka się dopóki prawie nie dojrzéje, kosi się i w wiązkach jak z koniczyną obchodzi, gdyż ziarnko nie łatwo wypada. Dojrzała późniéj trawa młóci się, co o ile można, w porze suchéj mroźnéj wykonywać należy. Szuflowaniem i przesiéwaniem z łatwością oddziela się od niéj plewa. Utrzymują niektórzy, że otrzymanie nasienia trawy tymoteusza bardzo jest trudne; takich miałbym w posądzeniu, że nigdy tymoteuszu nie uprawiali. Można téż wiele nasienia otrzymać, zasiéwając po brzance zbróździowanéj żyto, wtenczas bowiem część trawy pomiędzy skibami na nowo wyrasta i równocześnie z żytem dojrzéwa, po omłóceniu odejdzie z plewą żytnią, od któréj potém łatwo się na przetaku oddziela. Źdźbła takiéj między żytem wyrosłéj brzanki, bywają do 4 stóp długie, a mają piękne, pełne 8—9 cali długie kłosy. Ponieważ nasienie brzanki otrzymuje się z łatwością i w wielkiéj ilości, cena jego w porównaniu z innemi nasionami traw bardzo jest niska (1849, 6 talar. za ctr.). Dla tego właśnie zaczynają jé już używać na kaszę, która niemal tak ma być dobra jak manna. (P. R.)

O porzucaniu krów epizootycznèm.

Doświadczenie przekonywa, że wszystkie nasze zwiérzęta domowe, w miarę tego im bardziéj odstępujemy w ich chodowaniu od prawideł natury, im bardziéj staramy się jaką rasę w pewnych celach doprowadzić do stopnia sztucznéj doskonałości, tém bardziéj ta rasa staje się pod względem fizyczności coraz delikatniejszą i skłonną do chorób, jakim nigdy nie ulegają bydlęta tegoż samego gatunku, zwyczajnym, prostym i najbardziéj zbliżonym do natury sposobem chodowane.

[1]) Oprócz zboża, daje brzanka słomę, do poszywania budynków zdatną a w górach tyle cenną.

[2]) Można ją téż siać po owsie, gdy już poschodził, podczas łagodnego deszczu.

[3]) Dla zapewnienia sobie obfitszego zbioru, mogą góry, jeszcze nim się do uprawy ugorowéj, sobie nieznanéj zabiorą, siać tymoteusz z jarém żytem i jęczmieniem, które siéwają na nawozie.

Pomiędzy licznémi skłonnościami, których nabiéra nasze bydło rogate przez chodowanie na stajni, najważniéjszą może jest skłonność u krów do zrzucania płodu, która w miarę szkodliwych okoliczności, czasem się do wysokiego stopnia rozwija. Takie przedwczesne porody, jako pospolicie połączone z innémi niebezpiecznémi przypadłościami, zadają nie małą klęskę gospodarzowi.

Takiéj klęsce uległem przed kilką laty: w ciągu całego roku z 30tu krów nie miałem ani jednego donoszonego cielęcia; ale co ważniejsza, blisko połowa krów w skutek porzucenia, zapadła w następną chorobę, którą weterynarya nazywa **szaleństwem miesięczném** i nigdy już nie zostały cielnemi. Starałem się przeto badać przyczynę i naturę téj choroby, oraz sposoby zapobiegania onéj; nie lékarz, ale jako gospodarz, moje spostrzeżenia tylko ze stanowiska empirycznego przedstawić mogę sądowi ludzi w téj mierze specyalnych, aby wywołać zdania, któreby rzetelny pożytek rolnictwu przynieść mogły.

Starałem się naprzód zasięgnąć w tym przedmiocie objaśnień z różnych dzieł, choroby zwiérząt wyjaśniających, lecz nie udało mi się nigdzie znaléźć obszernego i trafnego wyjaśnienia mojéj kwestyi.— Ustawa policyi i weterynaryi dla Królestwa Polskiego z roku 1844, dotyka tego przedmiotu, ale go uważa raczéj za skutek choroby, którą nazywa „**narośle wewnętrzne u bydła rogatego**“ *(cachexia tuberculosa boum)* a jakkolwiek opis znaków pośmiertnych zgadza się niekiedy z rzeczywistością, nie powiem jednak żebym u innych nie znalazł odmiennych symptomatów. Ustawa pomieniona powiada: „Jedy„nym znakiem początku choroby jest popęd płciowy, „jaki krowy okazują; jednakże po odchowaniu krowy „takie rzadko się zapładniają a zapłodnione zrzucają“: kiedy przeciwnie u mnie, choroba zaczynała się pospolicie od porzucania, a dopiéro w kilka miesięcy po takowém zrzuceniu przychodził namiętny popęd płciowy i takowy co miesiąc się powtarzał; jednak blisko połowa z tych krów po piérwszém lub drugiém odstanowieniu, bez żadnych środków zaradczych zostały cielnemi i następnie rodziły zdrowe cielęta.

Według powołanéj ustawy, choroba ta ma być spadkowa: nie pojmuję jakim sposobem choroba ma się przenosić na potomstwo, jeżeli to potomstwo przychodzi na świat niedonoszone i dla tego wychować się nie może.

Ustawa powiada, że pomienionéj chorobie towarzyszy pospolicie kaszel chrapliwy i oddech przyspieszony, a po otworzeniu zwiérząt zabitych, mają się znajdować w jamach i na błonach piersiowéj i brzuchowéj, na płucach, przeponie, kréskach, nérkach i innych częściach, brodawki podobne do soczewicy, rozsypane pojedyńczo lub w postaci winogron koloru żółtawego albo brunatnego, różnéj twardości i łatwo oddzielające się: w jamie brzuchowéj mają one podobieństwo do wodnic, a niekiedy znajdują się istotne wodnice ziarnowce *(echinococcus veterinorum)*; że jedyną przyczyną téj choroby ma być zbyteczne przekarmienie zwiérząt karmem posilnym, z tąd choroba ta często dotyka bydło utrzymywane przy młynach, browarach i gorzelniach lub pasane na łąkach niskich, obfitujących w paszę tuczną — kiedy przeciwnie u krów które u mnie zrzucały, nie było żadnego kaszlu, a znaki pośmiertne zgodne z opisem ustawy; nawet kaszel, znalazłem tylko u jednéj krowy, która nie porzuciła wcale, ale przez 3 lata blisko cierpiała miesięczne szaleństwo, i gdy dopiéro to ustało, zaczęła widocznie na ciele cierpiéć, chudnąć i kaszléć: u innych, które w ciągu miesięcznego szaleństwa były zabite i wtedy nawet skłonniéjsze były do utuczenia, znajdowałem wprawdzie brodawki podobne do soczewicy, czasem w postaci drobnych winogron, ale tylko w częściach rodnych. Że ta choroba (to jest narośle wewnętrzne u bydła) może powstać z przekarmienia, że może zrządzić zrzucenie płodu, na to się zgadzam zupełnie; ale żeby miała być skutkiem tylko przekarmienia, żeby zrzucanie krów epizootyczne miało być jedynie skutkiem téj choroby, na to moje doświadczenie zgodzić mi się nie pozwala; równie jak na to, żeby pasanie na łąkach niskich a zatém mokrych i dla tego wydających nie tuczną, jak ustawa utrzymuje, ale kwaśną, zimną a przeto niezdrową paszę, miało usposabiać do narośli wewnętrznych: że jednak usposabia do porzucenia, sam jestem tego zdania, i raczéjbym powiedział, że samo porzucenie, może być czasem przyczyną formowania się w częściach rodnych owych brodawek, które czynią krowę niepłodną i przyprawiają ją daléj o miesięczne szaleństwo; zbytnie zaś przekarmienie jeżeli wpłynie na sformowanie się owych gronkowatych narośli w przeważającéj ilości w jamie piersiowéj i na płucach, wtedy bez popędu płciowego sprawia bydlęciu kaszel i przyspieszony oddech, w skutek czego prędzéj lub później niszczeje, i to zdaje się być osobną odnogą choroby, którą rzeźnicy węgrami na płucach u bydła nazywają. *(D. c. n.)*

Rozmaitości.

Pożytek z drobiu.

Gołębie wytępiają wielką ilość nasion chwastów i tylko z koniecznéj potrzeby chwytają ziarno zboża. Jak długo znajdują okrągłe nasionka traw, nie tykają grochu, a gdy obu nie staje, biorą się do kańciastych ziarn zboża, które im

w gardzielu nieprzyjemne, kolące sprawiają uczucie. Zjadają też okrągłe chrząszcze.

Kaczki wyniszczają szczególniéj i chciwie pożérają glisty ziemne i ślimaki.

Indyki są prawdziwemi niszczycielami robactwa, mianowicie téż lubią tyle lasom szkodliwe owady, a że jé daleko pędzić można, zalécają się szczególniéj jako czyściciele lasów.

Dodajemy kilka uwag, tyczących się dobrego powodzenia ich chowu:

Dla wszelkiego drobiu bardzo jest pożyteczne, szczególniéj podczas zimy, posypywanie żéru czasami solą, a podczas niesienia się piaskiem wapiennym (tynkiem z murów i t. p.); piérwsza pomaga do trawienia, ostatni do tworzenia się skorupy jaj, przez co zapobiega się znoszeniu jaj miękkich (bez należnie wykształconéj skorupy). Wszystkie téż dobrze się żywią gotowanemi ziemniakami.

Wszystkie gatunki niosą się i wylęgają, w skutku pobudzenia popędu mnożenia się, obficiéj i wcześniéj, kiedy im się w tym celu pod koniec zimy do żéru nieco nasienia konopnego przymięszywa. Wszystkie jedzą jé chętnie, a wystarczy na ten użytek nasienie zebrane z konopi, któremi obsadzimy zagony kapusty i kalarepy, a które prócz tego zapachem swym odstręczą białe motylki od składania jajek na liściach tych warzyw i ochronią jé od zgubnych potém gąsienic.

Bardzo łatwy do trawienia, tani a przytém bardzo pożywny żér dla młodego drobiu, mianowicie wcześnie ulęgniętego, stanowią wszelkiego rodzaju otręby rozmoczone wodą albo dla kaczek i kur mlékiem (byle nie kwaśném lub przez długie stanie zwodnioném) z przymięszaniem $^1/_8$ do $^1/_6$ części średnio-grubego piasku; ten bowiem nie tylko dla wszystkich ziarnem żywiących się swojskich i dzikich ptaków jest do trawienia (mechanicznego roztarcia pokarmu w żołądku) nieodzownie potrzebnym, ale nawet samemi tylko owadami żyjące ptastwo, mniéj lub więcéj w tym celu go spożywa.

Gałęź ta gospodarstwa zbyt jest zaniedbana. Korzyści z niéj tak lekceważone, iż rzadko uważa się jako źródło dochodu folwarcznego. Jednakże, gdzie się chowem drobiu szczérze zajęto, a dochód i wydatki ściśle obliczono, tam korzyści, w porównaniu z użytym kapitałem, okazały się nadzwyczajne. Mamy przed sobą bilans małego gospodarza angielskiego, który utrzymywał drób' szczególniéj dla przychówku. Oto jest jego rachunek z ostatniego roku.

P r z y c h ó d.

53 indyki, każdy wart dziś 8 złp.	złp.	424.
30 dtto drugiego wylęgnięcia po 2 złp.	„	60.
20 par kur, para po 5 złp.	„	100.
12 „ kurcząt młod. ale zdrow. po 2 złp.	„	24.
Jaja	„	16.
	złp.	624.

K o s z t a:

24 funt. ryżu po 7 $^1/_2$ gr.	złp.	6.
3 $^1/_2$ korcy jęczmienia po 16 złp.	„	56.
3 $^1/_2$ „ pośladu pszennego	„	24.
poślad jęczmienny do przezimowania starego drobiu	„	60.
	złp.	146.
pozostaje na zysk	„	478.
	złp.	624.

Trudy przy chowie kur, w porównaniu z innym drobiem, nader są małe. Kury są silne, przy zachowaniu potrzebnéj czystości trzymają się zdrowo, a w znacznéj części same mają o sobie staranie i wyszukują tu i owdzie pożywienie, które i tak w niwecz by poszło; a jeżeli téż czasem przy zdarzonéj sposobności wypadłszy na pole lub w ogród, trochę ziarna wydzióbią lub co wyrwą, wynagradzają to wcześném wyniszczeniem myriady owadów, glist i gąsienic, które gdyby przy życiu pozostały, nierównieby więcéj wyrządziły szkody, niż ich niszczycielki. Kury nadto równie jak jaja cały rok dobry i łatwy znajdują odbyt. Jest to przedmiot nie tylko zasługujący na uwagę miłośników drobiu, ale téż ludzi praktycznych, dla których właściwe wynagrodzenie ich pracy, przemysłu i nakładów nie jest obojętném.

(*Gumpr. n. l. Ztg.*)

W Anglii chów drobiu, w ostatnich mianowicie latach, zwrócił na siebie o tyle troskliwość gospodarzy, iż na wystawach towarzystw rolniczych ubiega się już o nagrody, a nawet osobne zupełnie dla drobiu urządzają wystawy. Jedna z największych odbyła się właśnie w Londynie 7 z. m., na któréj znajdowało się do 5000 sztuk drobiu. Aby dać wyobrażenie o cenach wyborowych gatunków, nadmienimy, iż na wystawie drobiu w lipcu w Londynie odbytéj, zapłacono za koguta i 3 kury 2300 i 2500 złp. Znajdowały się tamże kury zwane *polskie* (Poland fowls) czarne z białemi czubami i białe z czarnemi czubami.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE I HANDLOWE.

Żywiec 6 Lutego. Niedostatek żywności, który w zwykłych latach w naszéj przeludnionéj okolicy z początkiem dopiéro wiosny zwykł się objawiać, tego roku już teraz nastąpił. Dowodem tego jest, że górale na targach tutéjszych zboże na kwarty i garnce kupują. Ceny tutéjsze są następujące: korzec pszenicy górskiéj 12 fl. 6 kr. do 12 kr. 30,— żyto węgierskie 10 fl. 30 kr.,— jęczmień morawski 9 fl. 15 kr.,— kukurudza węgierska 8 fl. 48 kr.,— owies 4 fl. 5 kr. — Handel materyałami drewnianemi, mianowicie deskami do Węgier bardzo jest ożywiony, a co za niezwykłe uważamy zjawisko, że teraz jodłowe i świérkowe belki do Gdańska zakupują. Nawet podkładów jodłowych do kolei żel. półn. zakontraktowano tu znaczną ilość. Sądzimy, że te ostatnie chemicznym sposobem preparowane będą, gdy jak wiadomo, jodłowe drzewo w ziemi za 3—4 lat gnije.

Smutnego dopełniamy obowiązku, donosząc o zgonie znanego z znakomitych zasług w długoletnim zawodzie przemysłu i gospodarstwa krajowego, czynnego Członka Towarzystwa naszego rolniczego, P i o t r a S t e i n k e l l e r, zmarłego w Krakowie po krótkiéj słabości w d. 11 b. m.

INSERATY.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakł. J. Wildt.— W drukarni Czasu.— Zarządzca A. Czapliński.